

Wiktor Kulerski



MARSZ
REMBERTÓW-FALENICA
(nieznany epizod Zagłady)

Wiktor Kulerski

MARSZ
REMBERTÓW-FALENICA
(nieznany epizod Zagłady)

2022

Wiktor Kulerski, *Marsz* (1991)

Do Marszu przypis (2022)

Wstęp: Stanisław Krajewski

Pierwotny tekst *Marszu* powstał w 1977 r. Po zmianach był publikowany: w drugo-obiegowym Kwartalniku Politycznym „Krytyka” (nr 15 z 1983 roku); w zbiorze tekstów Wiktora Kulerskiego *Bez tytułu*, wydanym w 1991 roku (s. 217-230); w 2007 roku w pracy zbiorowej pod redakcją J. Czerniawskiego *Wawer i jego osiedla* (s.261-282) oraz w 2012 jako część broszury towarzyszącej trzeciemu Marszowi Pamięci z Rembertowa do Falenicy.

Publikujemy obecnie, w 2022 r., w osiemdziesiątą rocznicę zagłady rembertowskich i falenickich Żydów, poprawioną przez autora wersję tekstu z 1991 roku, modyfikując przypisy zgodnie z aktualnym stanem wiedzy.

Na okładce:

Monika Krajewska *Topola siedmioramienna*,
z cyklu *Płonący*, wycinanka

Redakcja, projekt graficzny i skład:

Lidia Głazewska-Dańko

Korekta:

Jolanta Pełka

ISBN 978-83-944900-2-7

Warszawa 2022

Wydawnictwo: Europejski

Instytut Kultury – Fundacja

EIK Europejski
Instytut Kultury

Wydano dzięki wsparciu

Urzędu Dzielnicy Wawer

Miasta Stołecznego Warszawy



Druk: Acad

Józefów, Sosnowa 34 A

Stanisław Krajewski

WSTĘP

Zmieniona wersja przemówienia
przy pomniku w Falenicy w 2012 r.

Lato 2022 – to seria osiemdziesiątych rocznic. Rocznic wymordowania Żydów w kolejnych miastach i miasteczkach. W kolejnych gettach. W tym rocznica zagłady Żydów falenickich.

Czasem się mówi: „rocznica likwidacji getta”. Mnie to mrozi. Co to za techniczny, zimny język! Jakby chodziło o przeprowadzkę, rozwiązanie urbanistyczne. To język wykonawców „ostatecznego rozwiązania”. Nie stosujemy go – proszę. Getto ulegało „likwidacji”, bo wszystkich jego mieszkańców okupanci niemieccy postanowili zabić. Mówmy więc z większą empatią: to rocznice kolosalnych, zorganizowanych, masowych mordów praktycznie wszystkich Żydów, którzy mieszkali w danym getcie.

Mówiąc to, reprezentuję społeczność żydowską. Tak, ale też siebie i moją rodzinę. Choć nigdy nie mieszkałem w Falenicy, to miejsce jest w pewien sposób moje. Moja mama, Estera Krajewska, w młodości Chazanowicz, mieszkała przed wojną w Falenicy. Po wojnie przyjechała tu po powrocie z Rosji, gdzie przeżyła z częścią rodziny na zesłaniu. Gdy powracali do Polski, w roku 1946, nie wiedzieli, co się stało w czasie wojny w Polsce. Dochodzące do nich pogłoski uważali za wytwór fantazji. Gdy Mama dowiedziała się, co się stało z Żydami falenickimi, z jej najbliższymi – matką, siostrą – wstała i odjechała. Nigdy nie wróciła. Mieszkając w Warszawie, nigdy już nie przyjechała do Falenicy. To, co usłyszała, było zbyt straszne.

Jak o tym pamiętać? Pamiętać? Może raczej zapominać?

Zapomnienie towarzyszyło tamtej śmierci.

Trzykrotnie umarli Zagłady – pisał Piotr Matywiecki. Trzykrotnie, bo: bez pogrzebu, bez grobu, bez żałoby.

Trzykrotnie umarli Zagłady: niepochowani, nieopłakani, niepamiętani.

Niepochowanie. Nie da się go odwrócić, nie da się przewyciężyć braku pogrzebu, braku grobu.

Niepamięć. Tę można usiłować przewyciężyć. Marsz Rembertów-Falenica, odbyty kilka razy trasą, którą szły ofiary marszu śmierci przed 80 laty, mógł być tak właśnie rozumiany. Jako nie dla niepamięci. Podziękowania należą się Pawłowi Przyrowskiemu, który zapoczątkował marsz w latach 1980. I Wiktorowi Kulerskiemu, który tę tragiczną historię wydobyl z zapomnienia, publikując obszerny opis 40 lat temu.

Każde spotkanie to również jakiś rodzaj opłakiwania. Dla mnie – i dla każdego, kto tak odczuwa, kto naprawdę chce opłakać Żydów z Falenicy. I zamordowanych Żydów z całej Polski.

Kamień pamiątkowy w Falenicy jest symbolicznym nagrobkiem. Za jego wzniesienie jestem szczerze wdzięczny, choć muszę dodać, że moja mama na wieść o jego pojawieniu się zareagowała wstrzemięźliwie: cóż to zmienia? Ja myślę, że nic nie zmienia, jeśli chodzi o męczeńską, niewyobrażalną śmierć w komorze gazowej Treblinki, czy może w wagonie, który ich tam wiozł. Nic też nie zmienia, jeśli przywołamy owe brutalne fakty: niepochowanie, brak pogrzebu, brak nagrobka, brak pośmiertnej żałoby. Natomiast zmienia coś zasadniczo, jeśli chodzi o pamięć.

Pamiętanie to coś, na co mamy istotny wpływ. Zawsze. Ale nie sposób nie zapytać: Czy warto pamiętać? Czy pamiętanie o horrorach takich, jak wymordowanie Żydów falenickich, przynosi komuś korzyść, czyni nas lepszymi ludźmi, utrudnia przyszłe zbrodnie? A może raczej je ułatwia? Czy naprawdę warto pamiętać? Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi ogólnej. Chcę odpowiedzieć osobiście, jako potomek ofiar sprzed lat osiemdziesięciu. Wszystkim tym, którzy chcą pamiętać i dlatego przychodzą, rozpamiętują, piszą o tamtej tragedii, chciałbym – wspominając moją zamordowaną 70 lat temu babcię Małkę i moją zamordowaną nastoletnią wówczas ciotkę Klarę – rzec w imieniu swoim i moich bliskich: bardzo Wam dziękuję.

Wiktor Kulerski

*już nic
właściwie nawet już nie ma
niczego
tylko harmider takiej ciszy
tylko tumult pustkowie*

Jerzy Ficowski

MARSZ (20 VIII 1942)

Liczne skupiska ludności żydowskiej, zamieszkującej okolice podwarszawskie, ginęły omalże bez echa, jakby stłumionego oslepiającą grozą zagłady getta warszawskiego. Ta dokonywała się istotnie na *oczach świata*¹. O wielu mniejszych i większych gettach rozsianych wokół miasta niewiele wiemy po dzień dzisiejszy. Garść wiadomości o nich można znaleźć w informatorze mówiącym o obozach niemieckich w Polsce², a jedynym opracowaniem dotyczącym dystryktu warszawskiego nadal pozostaje skąpy, przeglądowy artykuł Tatiany Brustin-Berenstein³. Również w krajobrazie miasteczek, dziś po części wchłoniętych przez stolicę, niełatwo odszukać ślad po narodzie niegdyś stanowiącym jedną dziesiątą obywateli Rzeczypospolitej.

(...) W Hrubieszowie, Karczewie, Brodach, Falenicy
Próżno byś szukał w oknach zapalonych świeczek

1 Sformułowania tego użyła – jeszcze podczas wojny – Maria Kann, por. *Na oczach świata*, Zamość 1932 (właściwie: Warszawa 1943).

2 *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945*. Informator encyklopedyczny, Warszawa 1979.

3 *Deportacje i zagłada skupisk żydowskich w dystrykcie warszawskim*, Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, 1952, nr 1/3 (styczeń–czerwiec), ss.83-125. Sytuacja w tej dziedzinie zmienia się jednak; dowodem są chociażby opracowania dotyczące Żydów otwoczkich, patrz: Marian Kalinowski *Żydzi otwoccy 1916-1942*. Otwoczek 2002 oraz Sylwia Szymańska *Ludność żydowska w Otwocku podczas drugiej wojny światowej*, Warszawa 2002. Są w tych publikacjach wzmianki dotyczące sytuacji w Falenicy. Dysponujemy też wspomnieniową książką Jadwigi Dobrzyńskiej *Falenica-moja miłość, po raz drugi*, wyd. 2 popr. uzup. Warszawa 1996.

I śpiewu nasłuchiwał w drewnianej bóżnicy.
Znikły resztki ostatnie, żydowskie łachmany,
Krew piaskiem przysypano, ślady uprzątnięto
I wapnem sinym czysto wybielono ściany,
Jak po zarazie jakiejś lub na wielkie święto (...)

Elegia miasteczek żydowskich nie należy do najczęściej przypominanych strof Antoniego Słonimskiego, może także dlatego, że słyszymy w niej nutę wyrzutu. W Falenicy próżno szukać choćby najskromniejszego znaku o 5300 osób liczącej gminie żydowskiej⁴. Trudno znaleźć wzmiankę o niej w przewodnikach, a w obszernej *Encyklopedii Warszawy* ograniczono się do stwierdzenia, że w latach 1940–1942 istniało w Falenicy getto dla Żydów⁵. W Izraelu wydano księgę pamiątkową byłych mieszkańców miasteczka, lecz ta pozostaje dla nas niedostępna⁶.

Współ z ludnością getta falenickiego unicestwiono ponad 2-tysięczną gminę rembertowską. We wspomnianej *Encyklopedii Warszawy* powiedziano o niej, że przy likwidacji getta hitlerowcy rozstrzelali stu Żydów⁷. Znacznie większą liczbę, bo aż 300 rozstrzelanych wymieniono na tablicy pamiątkowej przy szosie między Rembertowem i Wesołą⁸. Czy jest to rozbieżność, czy chodzi o dwa różne wydarzenia? Wspomnienia mieszkańców Rembertowa przemawiają za pierwszą możliwością. Ogniwu łączące akcje zagłady w dwu niezbyt odległych od siebie miejscowościach dotychczas pozostawało nieznane. Jedyna wzmianka o tym, jaka znalazła się w książeczce Henryka Wierzchowskiego *Anin Wawer*, pozwala zaledwie na domysły. Autor wspominał tam o transporcie podążającym przez Anin z Rembertowa do getta w Falenicy, błędnie przy tym datując wydarzenia⁹.

4 *Deportacje i zagłada...*, s.108. Dziś w centrum Falenicy znajduje się pomnik upamiętniający tę społeczność; por. szkic Magdaleny Borkowskiej *Marsz Pamięci* w pracy zbiorowej pod red. Jana Czerniawskiego, *Wawer i jego osiedla*, Warszawa 2007.

5 *Encyklopedia Warszawy*, wyd.2, Warszawa 1994, s.175.

6 *Sefer Falenic*, red. S. Sztokfisz. Tel Awiw 1965; wydana jedynie w języku jidysz i hebrajskim. Obecnie trwa tłumaczenie książki na język polski przez Europejski Instytut Kultury.

7 *Encyklopedia Warszawy*, s.727.

8 Współczesne opracowanie wspomina jedynie tablicę przy ulicy Markietanki, upamiętniającą zamordowanie 200 Żydów w 1943 r., por. *Miejsca pamięci gminy Rembertów*, oprac. E. Żmijewski i in. Warszawa 1995, informacja w tekście oraz fotografia.

9 H. Wierzchowski, *Anin Wawer*, wyd.1, Warszawa 1971, s.69, w wyd. z 2004 r. błąd skorygowano.

Wszystko to sprawiło, że kiedy przypadek naprowadził nas na jeden z zaledwie paru przekazów archiwalnych, mówiących o zagładzie obu gett, poczęto szukać innych ułamków niedawnej przeszłości. Tak wyłonił się jeszcze jeden zapomniany epizod wyniszczenia Żydów polskich.

„(...) 20 sierpnia w czwartek, w Falenicy, odbyła się akcja. Dla odmiany Niemcy rozpoczęli ją nie o siódmej rano, ale o trzeciej w nocy, kiedy jeszcze było ciemno. W ten sam dzień odbyła się akcja w Rembertowie, zebrano ludność żydowską i jak bydlę zapędzono piechotą do Falenicy, gdzie została wspólnie załadowana do wagonów. Ilu ludzi, ile kobiet, ile dzieci zabito po drodze, dlatego, że nie mogli nadażyć (...)”¹⁰

Tak brzmi podstawowa wiadomość o sierpniowym marszu podwarszawskich Żydów, znajdująca się w niezwykłym pamiętniku-wyznaniu pozostawionym przez Calka Perechodnika, 30 letniego inżyniera agronoma. Drugim przekazem dotyczącym marszu Żydów rembertowskich jest notatka z przesłuchania jego przypadkowego świadka, doktor medycyny Heleny Lewińskiej z Krakowa. W lipcu lub sierpniu 1942 roku, jadąc podmiejskim pociągiem, oglądała w pobliżu Falenicy:

„(...) dużą grupę Żydów (kilka tysięcy), pędzonych przez konnych żołnierzy. Ludzie ci byli z Anina i Wawra, pędzono ich w kierunku Świdra i Otwocka. Byli tam mężczyźni z ogolonymi głowami, starcy, kobiety i dzieci. Pędzono ich szybko, słyszała strzały i widziała, jak z tej grupy padało dużo ludzi, przeważnie starszych. Gdy pociąg wyminął grupę, jechali jeszcze pewien czas wzdłuż tej szosy, którą ci Żydzi przeszli i dr L. [Lewińska] widziała, co kilka kroków leżące trupy starców i staruszek. Tak było na całej drodze, aż do Wawra (...)”¹¹

Jeśli pewne niejasności położyć na karb niezręczności słownych (*byli* użyte w miejscu: *szli*) oraz nieporozumień topograficznych (Wawer może się odnosić do południowo-wschodniego skraju miejscowości, sięgającego

10 C. Perechodnik, *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, pełne wydanie na podstawie rękopisu, Ośrodek Karta, Warszawa 2004, s.83. Wcześniejsze wydania: C. Perechodnik, *Pamiętnik*, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, *Pamiętniki* 55, t. 2, s.19n; Calk Perechodnik, *Czy ja jestem mordercą?*, wyd. 2 popr. i uzup., Warszawa 1995. Autor cytuje Perechodnika wg. maszynopisu z AŻIH, nie podając numerów stron.

11 H. Lewińska, *Zeżnanie*, Archiwum ŻIH, Warszawa.

do przystanku kolejowego Anin, bowiem dopiero od tego miejsca pochód pociągnął wzdłuż torów), wszystko inne przemawia za tym, że tekst dotyczy tego samego wydarzenia, o którym pisał pamiętnikarz.

Tyle mówią dokumenty. Więcej przetrwało tylko w ludzkiej pamięci.

Niewielkie getto rembertowskie rozciągało się wzdłuż torów, na północny wschód od stacji kolejowej. Jego obszar dziś zamyka się między ulicami Konwisarską (dawniej: Artyleryjska), Gawędzarzy (wtedy: Okuniewska) i Cyrulików (dawniej: Franciszka Żwirki) po zabudowania fabryczne przy ulicy Republikańskiej. Dwa wjazdy znajdowały się na ulicy Okuniewskiej. Całość była strzeżona przez Niemców w sposób znacznie surowszy aniżeli w Falenicy, gdzie do tego celu używano policji granatowej. W Rembertowie stacjonowała jednostka żandarmerii niemieckiej, osławiona szczególnym okrucieństwem podczas licznych krwawych akcji w bliższej i dalszej okolicy. Można się domyślać, że w związku z tym śmiertelność w getcie była odpowiednio wysoka i że liczba 1800 Żydów, znana z listopada 1941 roku¹², uległa znacznemu zmniejszeniu do lata 1942. Ponadto przy ewakuacji zazwyczaj dokonywano selekcji. Świadkowie mówią o grupie, popędzonej na wschód wzdłuż torów, ale także wspominają o wywózce ciężarówkami w tym samym kierunku. Jedno nie wyklucza drugiego. Zdolni do poruszania się na niezbyt długim odcinku mogli być prowadzeni pieszo, pozostających być może przewieziono. Miejscem docelowym była pustać w połowie drogi do Wesołej, gdzie dziś stoi kamienna stela z napisem: *Na tym terenie w sierpniu 1942 hitlerowcy dokonali mordu na 300 Żydach*¹³.

Właściwa kolumna ewakuacyjna, skierowana do Falenicy, liczyła przypuszczalnie ponad 1000 ludzi. W jakiś czas po jej odejściu opuściły getto także ostatnie grupy oprawców i ściągnięto niepotrzebne już posterunki. Do getta wtargnęły grupki wyrostków. Ich bezkarność ujawniła, że zakazów i ostrzeżeń niemieckich tym razem nie musiano przestrzegać. Zamarła Dzielnica na krótko ożyła grabieżą. Plądrujący weszli ukryte

kosztowności, wywlekali pościel, okrycia, wynosili sprzęty, taszczyli na barkach meble, sprowadzali ręczne wózki. Dziś jeszcze odraza i wstyd mroczą twarze niektórych świadków, gdy przychodzi im to wspomnieć.

Dawni mieszkańcy getta, gnani pospiesznym marszem przez konnych żandarmów, początkowo ruszyli wzdłuż torów na wschód, podobnie jak grupa przeznaczona do wymordowania na miejscu, jednak wkrótce zmienili kierunek i po przekroczeniu przejazdu kolejowego pociągnęli na południe. Ulica Józefa Kolińskiego (obecnie: Działyńczyków) z początku brukowana, dalej zmieniała się w głęboko piaszczysty trakt wiodący przez odsłonięte, niezabudowane tereny ku dziś nieistniejącej cegielni Czaplowizna (na północ od obecnego skrzyżowania Korkowej i Kościuszkowców). Prawie pośrodku rozciągającego się za nią getta wawerskiego, opustoszałego od marca 1942 roku¹⁴, jeszcze stała *Różyczka* – parterowy, drewniany domek kolonii dziecięcej Janusza Korczaka. Razem z dziećmi odszedł stąd do getta warszawskiego w październiku 1940 roku¹⁵. Nie dochodząc do cegielni, kolumna skręciła z ulicy Klasztornej (dzisiejsza Korkowa) w Dębową (dziś Kościuszkowców) ku klasztorowi sióstr Felicjanek na Glinkach. Dotychczas zamieszkują w nim siostry pamiętające ów pochód. Jego wspomnienie pozostaje wciąż żywe także i u innych świadków.

Anna S.[ommer] z Marysina Wawerskiego jest dziś rencistką (rok urodzenia: 1912). Podówczas znajdowała się w ogrodzie odległym od ulicy Dębowej nie więcej niż 50 metrów:

– Nie widziałam tego i nie chciałam na to patrzeć. Był jasny słoneczny ranek, kiedy usłyszałam dalekie wystrzały, a później rosnący gwar tłumu. Poznałam głosy – to zawodziły Żydówki. Po chwili, już z bliska, bił w niebo jeden wielki lament i płacz, strzały. Ponad ogrody podniósł się obłok kurzu i stał wysoko w powietrzu, póki nie przeszli. To działo się zaraz obok, na następnej ulicy. Dębową ich pędzili na Anin, do Królewskiej¹⁶. Gdy wszystko ucichło wyszłam na drogę. Zryty piach usłany był łachmanami, zawiniątkami, tobołkami między tym – ciałami.

¹² Podaje ją T. Brustin-Berenstein.

¹³ Por. *Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa lata wojny 1939-1945*, Warszawa 1966, s.33.

¹⁴ T. Brustin-Berenstein, dz. cyt., s.106.

¹⁵ Datę październikową autor podaje za Henrykiem Wierchowskim, por. *Anin, Wawer*, wyd. 1, Warszawa 1971, s. 80.

¹⁶ Obecnie Michała Kajki.

Na przydrożu młoda Żydówka leżała na boku, jakby usnęła. Była tak piękna, że ludzie ciągle przychodzili ją oglądać... Dalej w piasku coś błyszczało. To była moneta, przedwojenna srebrna dziesiątka z orłem w koronie. Oddałam ją na tacę w kościele...

Zamieszkały przy samej Dębowej notariusz, Mikołaj K.[usak] (1903), obserwował pochód z głębi mieszkania:

– Patrzyłem przez firanki. Żandarmi w hełmach, konno, a w kordonie setki Żydów z Rembertowa. Niektórych stamtąd znałem. Gnali ich jak stado, byle prędzej, który odstawał lub potknął się, przewrócił – zabijali. Ci słabsi sami schodzili na bok, siadali i czekali na kulę. Przy furtce upadł stary Żyd, blisko żandarma. Ten, z konia, zastrzelił człowieka tam, gdzie się przewrócił, wprost na drodze. Na wydmie za szosą przy Królewskiej zakopali później oddzielnie jakiegoś starca razem z chłopcem, który go prowadził. Innych powrzucali do wspólnych dołów....

Masarz z Anina, Feliks K.[amiński] (1907), akurat znajdował się przy robocie:

– Tego dnia skoro świt biłem jałówkę, co ją przyprowadziłem zeszłego wieczora. Prawie była oprawiona, jak posłyszałem, że Królewską tłum ludzi wali. Słysząc strzały. Strach mnie obleciał, że oblawa, a ja przy biciu. Jak chwycą, to obóz murowany albo i gorzej. Za późno było coś ratować, więc przyciłem się za płotem i patrzę przez sztachety, co dalej będzie. Za ogrodzeniem pusty plac rozpościerał się aż do Królewskiej. Tam jedna kurzawa i krzyk. Od szosy Niemcy konno kupę ludzi gnali prawie biegiem. Coraz to ktoś padał. Strzelali do takich. Ludzie słabli, bo i spiekota, i kurz dusił, a żandarmi tylko: schnell, schnell i tłukli. Potem trupy leżały na drodze jak jakie ryby – wszyscy jednako, głowami do przodu i twarzami do ziemi albo na boku. Po południu furmanki jeździły, ciała na nie składali i zwozili do dołów....

Nieco dalej nastąpiły dwie próby ucieczki. Pierwsza z nich, podjęta samotnie, udała się. Widział ją Adam Ł.[apiński] z Międzyzlesia (1889):

– Z lokatorem Zabłockim byliśmy na rannej mszy w Aninie. Kościółek był drewniany, niewielki, więc ludzie stali wokół, wewnątrz ogrodzenia

i poza nim na ulicy, a tu Niemcy Królewską mnóstwo Żydów pędzą. Wtem spośród nich wybiegła jakaś młoda kobieta. Wbiła się między ludzi, zaraz potem przepuścili ją do kościoła i gdzieś znikła. Żandarm za nią w tłum, ale utknął w tłoku. Drugi próbował mu pomóc – uwiązał tak samo. Nie dali rady. Nijako było jej szukać. Ani Żydów w miejscu trzymać, ani tłumy wyganiać i przebierać, a do tego nie wiadomo, czy jeszcze w nim się znajdowała. Tych dwóch jakoś się wydostało z powrotem i po wszystkim. Żydówka ponoć się uchowała gdzieś w Aninie i wojnę przeżyła..¹⁷

Ze wspomnienia Stefana O.[lechowicza] (1928) z Anina wynika, że po minięciu kościółka konwój zbiegł z Królewskiej w kierunku przejazdu kolejowego. Tam nastąpiła nowa, tym razem zbiorowa próba ucieczki:

– Przed południem matka wysłała mnie po chleb do Michałowskiego, co sklepik miał przy VIII Poprzecznej. Był upał i chętnie poszedłem, bo lubiłem w chłodnym sklepie sączyć kolorowy, musujący kwas z grubo odlewanych szklanic. W chwili gdy wychodziłem na VIII Poprzeczną, zatrzymały mnie bzyknięcia i natychmiast za nimi stukot wystrzałów. Spoza drewnianego słupa wyrząłem ku torom. Od stacji w obłoku kurzu gnała na osłep gromada ludzi w rozwianych chałatach. Co chwila któryś koziółkował i rył twarzą w piachu wznosząc tuman pyłu. Zanim się spostrzegłem, kilku przebiegło obok mnie pędząc do lasu za Królewską. Wtedy się cofnąłem. Uciekłem do domu bez chleba (...). Później mówiono, że zabitymi byli Żydzi, próbujący zbiec z dużego transportu prowadzonego przez Niemców. Zanim zdołali sięgnąć lasu zostali wystrzelani z karabinu maszynowego ustawionego przy torach. Niemcy bili z niego wzdłuż VIII Poprzecznej, na którą akurat wyszedłem z obecnej ulicy Rzeźbiarskiej. Od sklepu dzieliła mnie szerokość ulicy...

¹⁷ We wspomnieniach dr Mariana Albińskiego (1892) znajduje się następujący ustęp: „Do str. 82, na której wymienieni są mieszkańcy Wawra–Anina, ukrywający żydów, dodam jeszcze pp. Mergentalerów [...], którzy znalazłszy kilkuletnią żydóweczkę ocalałą z owego »pochodu żydów« przez ul. Królewską, przechowywała ją najpierw w szafie, potem w mieszkaniu, aż do chwili wyzwolenia, a później na apel komitetu żydowskiego (po wyzwoleniu) oddała ją zgłaszającym się, nawet bez podziękowania odbierających. Dziewczynka dostała imię, kompletne wyekwipowanie i wyżywienie przez cały czas, i uważana była przez bezdzietne małżeństwo prawie za własne dziecko” (zachowano pisownię oryginalną). W: „Pamiętnik Mariana sercem-pisany wnuczkom Małgosi i Joasi Albińskim w Międzyzlesiu 1975 wrzesień”, Maszynopis z rękopiśmiennymi zmianami, s.90, w zbiorach Małgorzaty Albińskiej-Frank.

Do tego fragmentu zakończenie dorzucił Stanisław M.[aciejewski] ps. Rawicz (Oddziały Specjalne AK) z Międzylesia (1924):

– Największy dół znajdował się na posesji doktora Dutkiewicza w Aninie, na wschód od kanałku. Tam pochowano około czterdziestu pięciu zabitych. Tablica pamiątkowa stoi w innym miejscu, bliżej ulicy...

Poczynając od anińskiego przejazdu, droga wiodła brukiem po zachodniej stronie nasypu linii kolejowej. Pamięć o pochówku w innej zbiorowej mogile, gdzieś w pobliżu przystanku w Międzylesiu, zachował tameczny fryzjer, Florian H.[artwig] (1894). Podobnie brzmi wspomnienie małżonków Zofii (1914) i Mieczysława (1903) Sz.[werlikowskich] z Miedzeszyna:

– To było przed południem. Wzdłuż torów Niemcy pędzili Żydów, gdzieś od Wawra. Mnóstwo ich natłukli po drodze i w rowach przydrożnych dużo trupów zostało. Zbierali je dopiero na wieczór...

Gnani przez oprawców ludzie, przebrnąwszy sześć kilometrów grząskiego, dławiącego oddech piachu, dalsze siedem ciągnęli wykręcającym stopy brukiem. Stale w oślepiającym, bijącym prosto w twarz słońcu, pośród żaru drgającego nad niczym nieosłoniętą drogą, nasypami, torami. Słońce, strzały, strzały, strzały. Upadki i jeszcze raz strzały. Zgrzane konie chlastały boki ogonami, oganiając się od gzów. Pot jednako spływał z ogolonych czaszek i spod rozpalonych hełmów.

Śmierć i zmęczenie zdławiły lament. Ten etap marszu odbywał się w głuchym milczeniu. Świadkowie nie wspominają o krzyku. Tylko razy nadal spadały na pochylone w morderczym pośpiechu ramiona słabnących. Nadal po strzałach ciała pozostawały w rowach i na poboczach.

W pobliżu Miedzeszyna poczęły wtórować wystrzały spoza nasypu, z drugiej strony torów. Tam od świtu trwała akcja zagłady getta falenickiego. Przylegając od wschodu do linii kolejowej zajmowało rozległy obszar w granicach dziś wyznaczonych przez ulice: Lawinową, Mszańską, Chryzantemy, Hiacyntową, Bartoszycką, krótkie odcinki Bystrzyckiej i Walcowniczej w pobliżu przejazdu oraz długi fragment ulicy Patriotów. Teren elektrowni przy ostatniej z wymienionych ulic, pozostawał wyłączony z dzielnicy żydowskiej. Prowadziły do niej dwa wjazdy. Od strony Falenicy ulicą Handlową (obecnie: Walcownicza) i od strony

Miedzeszyna ulicą Polną (dziś: Drozdowa). Getto było otoczone drutami i słabo strzeżone przez granatową policję. Nieregularnie zagląдали tu Niemcy spośród 36 esesmanów stacjonujących w Falenicy. Po takich odwiedzinach zazwyczaj kopano nowe doły. Spacerując uliczkami mieli zwyczaj strzelać z bliska do osób, które zwróciły na siebie uwagę. Zapamiętano, że ze szczególnym upodobaniem wybierali ludzi młodych, wyróżniających się urodą, nie wyłączając dziewcząt i kobiet.

Przez druty przechodzono w obie strony, a nawet przepędzano krowy, wypasane za dnia na nieużytkach dzielnicy żydowskiej i przed zmierzchem zabierane z powrotem. Przechodzili wysiedleni właściciele domów, dogładający pozostawionego dobytku i ludzie skracający sobie drogę do przystanku kolejowego w Miedzeszynie. Mieszkańcy najbliższej okolicy udawali się do Sanatorium Dziecięcego im. Włodzimierza Medema, by zasięgnąć porady lekarskiej, a lekarze nie odmawiali pomocy także i wówczas, kiedy zmuszało to ich do opuszczania getta. Doktor Mincowa, lecząc zaprzyjaźnioną rodzinę Kęcików, powierzyła jej swoje dokumenty. Rysowała się wówczas możliwość uratowania lekarki. Ta odrzuciła ją niemal w ostatniej chwili, postanawiając pozostać do końca z małymi pacjentami, podobnie jak wielu innych pracowników sanatorium.

Ludzie wykradali się z getta także w poszukiwaniu żywności. Czternastoletnia Estera i szesnastoletnia Rywka Winogóry wyprawiały się o zmroku leśnymi ścieżkami aż do Międzylesia, gdzie zamieszkiwały przed przesiedleniem. Oparcie znajdowały u dawnych szkolnych koleżanek. Zatrzymywały się w domu wielodzietnej rodziny Mrozińskich, by jeszcze tej samej nocy ruszyć w drogę powrotną, niosąc chleb i inne zaopatrzenie dla swoich.

Ostatniego dnia Niemcy otoczyli cały teren jeszcze przed świtem. Bronisław M.[ikliński] z Falenicy (1911) był świadkiem akcji zagłady i nader dobrze pamięta jej przebieg:

– Rozstawili się co 50 metrów, a miejscami nawet gęściej. Dopiero szarzało i strzelanina rozpoczęła się od pierwszych chwil. W Miedzeszynie dwaj Żydzi, prowadzący jatkę na falenickim bazarze – Karolak i Śmietanka (?) – nie pozwolili wziąć się żywcem. Pierwszego Niemca, który wtargnął do mieszkania, zarabali toporami. Zaraz po tym obu zastrzelono...

Jadwiga M.[iklińska] z Falenicy (1910), małżonka Bronisława, uzupełnia wypowiedź męża:

– To stało się 20 sierpnia 1942 roku. Nie zapomnę tego dnia, bo na moim placu wykopali dół na dzieci. Trzeci plac, licząc od torów, na północnej stronie ulicy Chopina (dziś: Dusznicka). W murowanym, parterowym domku mieszka teraz skrzypek. Wiedzy zwozili i znosili te dzieci z całego getta, żeby ich nie brać do transportu. Strzelali wrzucali do dołu. Już po wszystkim pobiegłam zobaczyć dom, nie wiedząc, co zrobili na placu. Zobaczyłam dół. Był pełen małych nagusków. Nie zdążyli zasypać. Nie mogłam wrócić na to miejsce. Sprzedałam plac z domem...

Nie inaczej działo się i poza obrębem getta. Na parterze domu Franciszka B.[ąka] z Falenicy (1901) znajdował się lokal wyłącznie dla Niemców i stąd właściciel dobrze znał oprawców i ich ofiary:

– Po całym miasteczku szukali Żydów i gdzie dopadli – zabijali. Nie tracili czasu na odprowadzenie. W sąsiedztwie naszli rodzinę, której dali żyć poza gettem, bo kobieta była Niemką. Brata miała w Wehrmachcie, a męża Żyda, rzemieślnika. Dzieci mieli dwoje, jedno miało osiem miesięcy, a drugie – chłopiec 14 lat. Przyjechali z Reichu bo kobieta nie chciała opuścić męża. Kiedy przyszli po nich – wyskoczył przez okno, chciał uciekać. Ubili go zaraz, po paru krokach. Ją wyprowadzili razem z dziećmi, dla których rzemieślnik wykonywał obstalunki. Muzyka, przygrywającego im w cukierni na parterze, też zabili. Tylko harmonia długo walała się po kątach, aż któryś ją kopnął i pękła...

Rampa kolejowa znajduje się na południe od stacji i przejazdu, pomiędzy torami a szosą, którą nadciągnął konwój z Rembertowa. Bocznicą jest bardzo długa, a według Bronisława M.[iklińskiego].

– Podstawiony od samego rana skład towarowy zajął cały tor. Ze czterdzieści wagonów musiało stać albo i więcej. Wszystkie wysypane niegąszonym wapnem czy chlorem, że czuć z daleka. Najpierw ładowali Rembertów. Gnali ich prawie biegiem tak, że już koło 11.00 byli na miejscu. Po pomostach zbitych z desek wpędzali do wagonów tyłu, że ci ze służby porządkowej tłukli pałkami, żeby drzwi zaciągnąć. Zaraz je ryglowali

i drutowali z zewnątrz. Falenickich zebrali na placu w pobliżu bóżnicy¹⁸ i dopiero koło 13.00, a może koło 14.00 popędzili przez przejazd na bocznice. Ładowali ich ze trzy godziny...

Siedemnastoletni Szymek Najwer, który zginął kilka miesięcy później, tego dnia znajdował się na Umschlagplatz w getcie i zdołał zostawić jego obraz:

„(...) Siedzieli wszyscy stłoczeni na placu. Upał straszny. Wody nie ma i nie wolno przynieść. Dokoła siedzą i pilnują szaulisi, żeby nikt nie uciekł. Ponieważ jest to dosyć nudne zajęcie, więc bawią się. Wybierają sobie kogoś w stłoczonej ciżbie i strzelają do tego żywego celu. Trafi czy nie? Czasami zdarzy się zgoła inna przyjemność: ktoś poprosi, żeby go zabić. Ale musi bardzo prosić i udzielane to jest jako wielki akt łaski. Bo cóż to za przyjemność zabić kogoś, kto tego pragnie. Do tatusia mierzyli trzy razy (...)”¹⁹

Stu wybrańców otrzymało odroczenie. Skierowano ich do pracy w tartaku. 7 maja 1943 roku o godzinie 5.00 barak, w którym zamieszkiwali otoczyło kilkunastu żandarmów. Zaczęli krępować ręce mieszkańcom ich własnymi paskami. Wyprowadzali po trzech ludzi na raz i zabijali nieopodal. Po nieudanej próbie oporu odstąpili od baraku, by wrzucić do jego środka granaty. To, co następnie zastali wewnątrz, zostało zakopane za tartakiem. Znajdował się tam także Szymek.

Po załadowaniu mieszkańców getta falenickiego do wagonu na Umschlagplatz przybyła jeszcze jedna grupa.

„(...) z Otwocka wysłano piechotą pod eskortą polskiej policji też kilkadziesiąt osób, których doładowano do wagonów falenickich. Matki wyjechały transportem otwockim, dzieci nazajutrz falenickim, ojcowie zaś w dzień później transportem mińskim (...)”²⁰

Oprócz litewskich strzelców (czyli wspomnianych w relacji Najwera *szaulisów*) i polskiej policji granatowej, Niemcy wyręczali się także żydowską

18 Żydzi Falenicki przed załadunkiem zostali zgromadzeni na placu przed budynkiem Gminy Żydowskiej przy ul. Nowej 6 (obecnie Bambusowa). Był to falenicki Umschlagplatz.

19 Hanna Sara Najwer, *Zeżnanie*, Archiwum ŻIH, Protokół 4496.

20 Patrz: przytaczana relacja Perechodnika

służbą porządkową (tzw. Ordnungsdienst). Pamiętnikarz pozostawił świadectwo i jej końca:

„(...) ciekawsze, co zrobili Niemcy z policją żydowską? Najwyczejniej w świecie po skończonej akcji i po załadowaniu ludności do wagonów przy pomocy policji, załadowano również trochę policjantów. Mieli ten smutny zaszczyt, że ich załadowali Niemcy własnoręcznie (...)”.²¹

Zagładzie uszła 19-letnia licealistka, Hanna Sara Najwer. W przeddzień wieczorem zbiegła z getta i podczas, gdy ojciec, brat i dalsza rodzina znajdowali się na Umschlagplatz, ona kryła się w jednej z okolicznych willi, rozrzuconych wśród sosnowych zagajników:

„(...) o 5.30 rano budzą mnie. Pokój zalany światłem (...) dziwnie natarczy we, dalekie pukanie. Strzały? (...) Na dworze upał. Powietrze rozgrzane aż drga. Najmniejszy wiaterek nie porusza gałęziami drzew. Cisza absolutna i taki spokój, jakby w promieniu kilkuset metrów nie było żywej duszy (...). Strzały słychać coraz bliżej (...). Jest już ciemno. Piękna noc sierpniowa. Stoję na balkonie i modlę się. Po raz, nie wiadomo który dziękuje Bogu. Strzały już prawie ucichły, tylko od strony dworca słychać od czasu do czasu daleką wrzawę. Ładują ich jeszcze (...)”.²²

Franciszek B. [ak] oglądał załadunek z piętra własnego domu, odległego zaledwie około 50 metrów od rampy. Pociąg odjechał nie od razu. Kiedy mrok zatarł jego kontury, w ciemnościach pozostał krzyk. Głuchy krzyk storturowanych ludzi, dochodzący z bocznicy ucichł dopiero około 22.00.

Tymczasem z wyludnionej, spowitej ciszą dzielnicy, wymykały się jakimś cudem ocalałe niedobitki. Sypki, stygnący pod gwiazdami piasek bezgłośnie przyjmował stopy cieni, roztapiających się w mroku sosen i jałowców. Młoda, jasnowłosa kobieta przetrwała dzień zdławiona strachem w odosobnionej piwniczce. Oczekiwane targnięcie drzwiczkami nie nastąpiło. Nocą wychynęła z ukrycia i wiedziona leśną ścieżką trafiła do jednej z pobliskich willi. Na wół przytomna po tym, co przetoczyło się nad nią, z wolna przychodziła do siebie. Nie mogła pozostać na miejscu.

21 Tamże.

22 Patrz: relacja Najwer.

W sąsiedztwie getta obawiano się najść Niemców tropiących zbiegów. Przebrana, zaopatrzona w torbę podróżną z najpotrzebniejszymi przedmiotami i w nieco jedzenia na drogę, musiała odejść. Jej błękitne oczy i jasne włosy pozwalały poruszać się bez budzenia podejrzeń, jednak nie posiadała dokumentów. Dokąd odeszła? – *O tam, w tamtym kierunku (...) drogą w las* – tak ją zapamiętała właścicielka willi.

Ze świtem zamarłe getto jakby ożyło. Ryszarda K. (ur. 1913 r.) tego dnia nie udała się do pracy. Droga do stacji kolejowej prowadziła przez getto lub wokół niego:

– Nie mogłam tamtędy przejść. Ludzie rabowali. Myszkowali wśród zabudowań, ryli w piwnicach, zrywali podłogi, dziurawili ściany. Szukali złota. Inni wypróżniali mieszkania. Wychodzili z getta, objuczeni czym się dało i wnet wracali z powrotem. Z domów wynoszono niemal wszystko i układano na sterty – to moje, to twoje...

Dzielono się sprawiedliwie. Pod wieczór ku okolicznym wsiom ciągnęły fury ładowane dobytkiem, radującym serce nowych posiadaczy. Wpadł w ręce tak łatwo i darmo, choć nie zawsze na długo. W międzyleskiej ochronce, prowadzonej przez Cecylię F.[ilipowicz] (ur. 1887 r.) pozostawił córeczkę rzemieślnik mieszkający w pobliżu. On to znalazł w opuszczonym getcie szklany gąsiorek napełniony kosztownościami i złotymi monetami. Jedną podarował matce. Uszczęśliwiona kobieta podzieliła się radością z kumoszkami. Niebawem pojawił się miejscowy policjant. Wkrótce wyszedł z gąsiorkiem, a u znalazcy wystąpiły nasilające się objawy zaburzeń psychicznych. Wezwana przez sąsiadów policja przewiozła go do szpitala. Tak... *Znikły resztki ostatnie, żydowskie lachmany...*

Dzisiaj teren dawnego getta rembertowskiego straszy pustkowiem pozostałym po wyburzeniach. Pośród śmieci miecionych wiatrem po rozjeżdżonej, przemieszanej z gruzem ziemi, pośród resztek jakichś opłotków, wygódek, trwają niby ostańce pojedyncze budynki. Trwa zrośnięta para wielkomiejskich czynszówek, samotna w swoim ogromie zabłąkanym w małomiasteczkowym otoczeniu. Jakaś mała kamieniczka jeszcze unosi ozdobny, nieco przekrzywiony szczyt ocalały z wojennej zawieruchy.

Obszerna brama prowadzi na nieistniejące podwórko, a nieliczne, chylące się i poczerńiałe starościami drewniaki, obrośnięte przysionkami, ganeczkami, facjatkami, dożywają swoich dni w ciszy niemąconej przez roje dzieciarni. Mało kto potrafi odnaleźć tablicę 300 zamordowanych. Stoi daleko za miasteczkiem, na odludziu, a jej kamienne oblicze, dziobate skaleczeniami od razów stalowego ostrza osłaniają dyskretnie gałązki jarzębin.

Z getta wawerskiego nie pozostał ani jeden dom. Wśród nowych bloków mieszkaniowych, przy wewnątrzsiedlowej alejce, wzniesiono pomniczek Janusza Korczaka. Poza jego imieniem i nazwiskiem nic więcej nie dowie się przechodzień. Nie będzie wiedział, że stoi w pobliżu miejsca, gdzie niegdyś znajdowała się korczakowska *Różyczka*, skąd Doktor wyprowadził swoje dzieci do Warszawy. Jeszcze rosną otaczające ją drzewa. Nie domyśli się, że stoi na ziemi napiętnowanych i wytępionych, na terenie jednego z rozlicznych podwarszawskich gett.

Anińska tablica 45-ciu jest jedynym śladem śmiertelnego marszu rembertowskich Żydów. Śladem, który o wydarzeniu tym właściwie nie mówi ani słowem. W inskrypcji brak jakiegokolwiek wiadomości zarówno o marszu, jak i ostatniej straceńczej próbie ucieczki podjętej przez tych, których później pogrzebano w pobliżu. Po trzykroć błędny napis myli co do daty, miejsca i charakteru wydarzenia²³. Pomniczek domaga się wymiany także ze względu na oszczędzone lice piaskowca i wykoślawione litery. Są to znaki po pospiesznym oczyszczeniu i odnawianiu, bowiem kilkakroć schlastano go kalającymi cieczami.

Miejsce dawnego getta falenickiego gęsto porosło koloniami domków jednorodzinnych. Nużące, jednostajne, tylko z rzadka ustępują niemodnym, nadwerężonym przez czas budynkom starszego pokolenia. Te trwają niby skamieliny z innej epoki. Wyłamują się z szeregów bądź cofnięte w głąb i ledwie widoczne, bądź wysunięte do przodu i niekiedy obrócone narożnikiem ku ulicy. Przy ulicy Kłódzkiej pod numerem 12/14 ostał się szeroko rozsiadły budynek mykwy. Zachował profilowany, mansardowy dach i obszerne wielokwaterowe okna. Szpeci go ogromna, jaskrawoczerwona tablica z napisem *Miejskie Przedsiębiorstwo Budowy Zaplecza*

23 Patrz również Orest Pęgierski, *Pamięć o wydarzeniach i ludziach* w pracy zbiorowej pod red. Jana Czerniawskiego, *Wawer i jego osiedla*, Warszawa 2007, ss.295-312.

*Magazyn nr 2.*²⁴ Po nieparzystej stronie wąskiej, ledwie przejezdnej ulicy Bambusowej – tak egzotycznie nazwano dawniejszą Nową – znajduje się martwe serce dzielnicy żydowskiej – bóżnica. Wokół jej krępego masywu stłoczyła się gromadka domków splecionych krętymi, wąskimi przejściami, opłotkami, a jeden inny od drugiego, każdy ustawiony inaczej, zwrócony w inną stronę. Bryła tej budowli zachowała nieco z dawnego charakteru, mimo nadbudowy piętra, zamurowania w niektórych oknach zamykających je łuków i przebicia dodatkowych wejść od południa i od północy. Większym zmianom oparł się jedynie *pulisz* – obszerny przedsiónek zachodni. Korytarz wiodący przezeń od wejścia do sali modlitwy zamurowano ślepo, oszczędziwszy jedynie drzwi prowadzących do bocznych pomieszczeń *kahalnych* (gminnych) i *chederu* (izba szkolna). Dziś są tam mieszkania prywatne. Sali modlitwy nie ma. Rozpłataną ją stropami, pościęto ściankami na izdebki i korytarzyki, przebito betonowymi schodami. Mieści pokoje hotelowe, biura, spiżarnie, magazynki. Miast archaicznych *melizmatów* żydowskich nabożeństw rozlega się strzelanina telewizyjnych seriali, dziewczynskie śmiechy i odgłosy spuszczonej wody. O przeszłości świadczy tylko powaga zewnętrznej sylwetki budynku i pozostałe od wschodu i południa rzędy łukowych okien. Na miejscu widocznym od ulicy umieszczono lśniącą, czarną płytę ze złotymi literami: *Warszawska Spółdzielnia Spożywców Społem Ośrodek Szkolenia*²⁵. Przed laty garstka ocalałych z zagłady plemienia próbowała odzyskać dom modlitewny. Sędziowie rozstrzygnęli sprawę na korzyść nowych właścicieli.

Z części dzielnicy pokrytych zabudową drewnianą pozostało jeszcze mniej. Dawna ulica Gnojna zachowała niemal tylko bruk. Niby grobla dzieląca spuszczone stawy, biegnie między nieznacznymi obniżeniami, sfałdowanymi tam, gdzie niegdyś stały domy. Nosi nazwę... Kronikarskiej.

Dalej od miasteczka i linii kolejowej, na skraju suchego, sosnowego boru, przy ulicy Lokalnej 51 czekają na rozbiórkę piękne, mimo stanu opuszczenia, pawilony słynnego miedzeszyńskiego Sanatorium Dziecięcego imienia Włodzimierza Medema. Pracujący w nim lekarze, pielęgniarki i wychowawcy wyruszyli w ostatnią drogę razem z 250 dziećmi. Obecnie pozostałości Sanatorium ustępują miejsca blokom Ośrodka Doskonalenia

24 Budynek dawnej mykwy został rozebrany w 2017 r.

25 Dawna bożnica służy obecnie jako komunalny budynek mieszkalny.

Kadr Handlu i Usług. Wkrótce zniknie ostatni ślad tych, którzy stąd musieli odejść²⁶.

Od ulicy Drozdowej (dawna Polna) nieopodal przystanku kolejowego w Miedzeszynie, resztki lipowej alei ciągle jeszcze prowadzą ku okazałej i – jak na tamte lata – nowoczesnej bryle ekskluzywnego pensjonatu Blachera²⁷. Przed bez mała czterdziestu laty właśnie tu, u wylotu Polnej, naprzeciwko przejazdu kolejowego, stały strażnicze budki i szlaban przegradzał ulicę wiodącą do getta.

Przy jego przeciwległej granicy, w sosnowych młodnikach za ulicą Mszańską, około połowy lat 60-tych, odkryto jakąś zbiorową mogiłę; miejsca, w którym się znajdowała, nie upamiętniono. Ponoć przyjechało tu paru Żydów, nieco ziemi do skrzyneczki zgarnęli i odjechali. Inne miejsce pochówku miało się znajdować przy ulicy Mieczysława Frenkla w Falenicy. Niewielki skwer przed wejściem na dworzec porastają topole i krzewy spirei. Dawniej rydle wyrzucały stąd ludzkie kości, a któregoś słonecznego dnia w lecie kilku wyrostków wędrujących ze szkoły próbowało zagrać znalezionym czerepem jak piłką. Kruchy był, szczególnie w części twarzowej, więc trafił do gabinetu przyrodniczego jednej z okolicznych szkół. W końcu placyk rozkopano, szczątki wywieziono, posadzono drzewka. Czy były to miejsca grzebania zmarłych podczas epidemii tyfusu panującej w getcie²⁸, czy też mogiły ofiar ostatniej selekcji? Nie ma tablic, które by o tym mówiły²⁹.

Ostatnie spotkanie falenickich Żydów odbyło się na niezabudowanym placu. Wybrańcy uznani za zdolnych do ostatniej podróży. Ich długi pochód ruszył przez przejazd kolejowy, ku boczniczy po drugiej stronie torów. Nie zmieniła się brukowana ulica³⁰ i takież przejazd. Długą rampę pokryto asfaltem.

Tartak Najwera, w którym pracowało stu zabranych sprzed wagonów i następnie wymordowanych w osiem miesięcy później, także niewiele

się zmienił. Obok szerokiej bramy przy ulicy Bysławskiej 71/77 znajduje się sztyd: *Przedsiębiorstwo Produkcji Pomocniczej Budownictwa Warszawa „Zaplecze”*. Tartak. Drewniane domki starego Najwera służą nowym użytkownikom. Znikł tylko barak. Zapewne razem z mieszkańcami rozniosły go wrzucone do środka granaty. Jak gdzie indziej, tu również nie ma znaku pamięci³¹.

Kiedy udało się ustalić bieg i miejsca wydarzeń z 20 sierpnia 1942 roku, powstała myśl, by zorganizować doroczny marsz szlakiem sprzed lat. Po dostosowaniu trasy do zmian w terenie poczynionych przez czas, liczy ona niespełna piętnaście kilometrów. Począwszy od wylotu ulicy Gawędziarzy na ulicę Cyrulików, gdzie znajdował się wjazd do getta rembertowskiego, wiedzie ku Wesołej do tablicy 300-tu przy szosie za wiaduktem, a następnie po cofnięciu się i przekroczeniu przejazdu kolejowego – biegnie na południe ulicą Działyńczyków i dalej drogą leśną do Korkowej. Tam, na krótkim odcinku, skręca na zachód, by wnet wrócić do poprzedniego kierunku na ulicach Kościuszkowców i Kajki. Od tablicy 45-ciu prowadzi ulicą VIII Poprzeczną na zachód, aby po przecięciu torów ponownie skierować się na południe ulicą Patriotów. Po minięciu stacji w Aninie, Międzylesiu, Radości, Miedzeszynie i Falenicy oraz kolejnego przejazdu, zaraz za nim, dobiega kresu na placu załadunkowym między bocznicą a szosą do Otwocka. Cofnąwszy się nieco i skręciwszy w ul. Bysławską można odnaleźć dawny tartak Najwera, za pętlą autobusową.

Jeżeli zmiana kierunku po wyjściu na ulicę Patriotów w Aninie następuje przed torami, to droga o mniejszym natężeniu ruchu wiedzie pod koniec wzdłuż zachodniej granicy getta miedzeszyńsko-falenickiego i na ostatku pokrywa się z krótką trasą ostatniego pochodu jego mieszkańców. Zmiana taka ułatwia dotarcie do wcześniej opisanych relikwów w obu miejscowościach.

Marsz miał odbyć się w kwietniu, miesiącu pamięci narodowej, w 1977 roku. Dla jego uczestników przygotowano pamiątkowe plakietki zbliżone w kształcie do *macewy* – żydowskiej steli nagrobnej. Poniżej wizerunek *menory*, 7-ramiennego świecznika jerozolimskiego – widniały na nich

26 Budynek sanatorium rozebrano; współcześnie na tym terenie działa firma Jazzpol.

27 Nie udało się ustalić, co stało się z tym budynkiem.

28 Patrz: *Obozy hitlerowskie...* s. 555.

29 To właśnie na tym skwerze postawiono pomnik upamiętniający zagładę falenickich Żydów, por. szkic Magdaleny Borkowskiej *Marsz Pamięci*, w pracy zbiorowej pod red. Jana Czerniawskiego, *Wawer i jego osiedla*, Warszawa 2007 dz. cyt. ss. 317-321

30 Współcześnie asfaltowa.

31 Współcześnie nie ma już drewnianych domków, ale pawilony i magazyny różnych firm prywatnych.

liczby ludzi zamkniętych w gettach rembertowskim i falenickim, nazwy miejscowości, przez które wiodła ostatnia droga oraz data tego pochodu ku śmierci. W ostatniej chwili musiano przedsięwzięcia zaniechać. Brak zezwolenia na nie został uzasadniony... nadmierną długością trasy. Mogłaby okazać się zbyt męcząca dla jego uczestników. Skromne czarno-białe plakietki przypominają dziś nie jeden, ale dwa marsze. Ten z 20 sierpnia 1942 i ten, który nie mógł się odbyć w 1977 roku³².

32 Tematykę marszu upamiętniającego zagładę obu gett rozwija Magdalena Borkowska w szkicu *Marsz pamięci*, w *Wawer i jego osiedla*, praca zbiorowa pod red. Jana Czerniawskiego, Warszawa 2007.

Wiktor Kulerski

DO MARSZU PRZYPIS ZAŁĘGŁY

Pierwotny tekst pt. *Marsz* powstał wiosną 1977 roku opracowany na podstawie kilku relacji zebranych w latach 1972-76. Był załącznikiem do wniosku o wydanie zezwolenia na upamiętnienie rocznicy zagłady gett w Falenicy i Rembertowie 20 sierpnia 1942 r. marszem pamięci. Projekt nie zyskał uznania. W 1983 roku zmieniony tekst ukazał się w miesięczniku „Krytyka”, i rozpoczął własne, nieoczekiwane urozmaiczone i owocne życie. Tak upłynęło czterdzieści lat. W tym czasie kolejne, nieznane wcześniej fakty z życia i zagłady falenickiego getta odsłonięto w publikacjach takich, jak *Sefer Falenic* (Tel Aviv 1967), *Medem Sanatorie buch* (Tel Aviv 1971), *Falenica moja miłość* Jadwigi Dobrzyńskiej (dwa wydania, ostatnie – Warszawa 1996), *Ucieczka z Treblinki* Mieczysława Chodźki (Montreal 2004), *Dzień ostatni* Moniki Sznajderman (w: *Przecież ich nie zostawię*, Wołowiec 2018), *Zapamiętane* Barbary Wizimirskiej (Warszawa 2018) – by wymienić tylko wybrane. Całościowego naukowego opracowania tematu nadal brak. Wypada przeto spróbować łatania niedostatku przywołaniem choćby kilku fragmentów świadectw nowszych, nie tylko dla uzupełnienia obrazu przedstawionego w *Marszu*, ale także by ukazać zagadki, jakie się pojawiły.

Marek Edelman, wychowanek Sanatorium Dziecka im. Włodzimierza Medema w Miedzeszynie, zostawił w 2008 roku wspomnienia, w których czytamy:

„(...) W czasie lipcowej Wielkiej Akcji przypadkiem przechodząc ulicą Mylną, w oknie sutereny ostatniego przed Karmelicką, przylegającego do skwerku domu, zobaczyłem twarz Hendusi Himelfarb. Była moją szkolną koleżanką, córką wielkiego działacza społecznego, przywódcy związków zawodowych. W czasie wojny pracowała w Sanatorium Medema w Miedzeszynie pod Warszawą. [...] »Hendusiu, chodź – zawołałem do niej. – Jest droga wyjścia dla ciebie, dla takich jak ty. Jutro wyjdiesz na aryjską stronę«. Dzielił nas tylko chodnik i ten ogrodzony skwerek. »Mam tu sto pięćdziesięcioro dzieci, przecież ich nie zostawię. Nie mogą

same iść do wagonów i same pojechać w tę podróż» – krzyczała do mnie z okna sutereny przez całą szerokość chodnika. W tym domu przedtem był szpital ewangelicki. Teraz ulokowali w nim Sanatorium Medema. Hendusia wiedziała dokąd prowadzi ich dalsza droga. Wiedziała to również Roza Ejchner, stara nauczycielka z Wilna, która z nimi została. Wszyscy inni nauczyciele i wychowawcy gdzieś się rozbiegli podczas wywózki Sanatorium z Miedzeszyna. Była wśród nich żona Artura Zygielbojma [Szmul Zygielbojm, ps. Artur] z synkiem, która ukryła się w jakichś krzakach między Miedzeszynem a Wiązowną. Ale ktoś musiał ich wydać, i tam w tych krzakach zostali zabici (...).³³

I dalej Edelman:

„(...) Roza Eichner to fałszywe nazwisko. [...] Podjęła pracę w Sanatorium Medema jako nauczycielka i wychowawczyni. Prowadziła tam samorząd dziecięcy. Była wielkim autorytetem moralnym. Gdy przyszła wiadomość o akcji wywożenia dzieci do Warszawy, zwołała wszystkich wychowawców i powiedziała, żeby każdy próbował się ratować na własną rękę. »Proszę się rozejść i uciekać – powiedziała. – Każdy w swoją stronę. Może komuś się uda«. Podobno była to dramatyczna scena, bo ponad setka dzieci zbiła się w zwartą grupę i powiedziały, że się nie rozejdą. Wielu wychowawców uciekło. Zostały Hendusia Himelfarb i Roza. Razem z dziećmi przewieziono je na Mysłną, a stamtąd do wagonów (...).³⁴

Według Barbary Engelking 5 sierpnia wywieziono sierocińce z ulic Twardej i Śliskiej oraz Dom Sierot Korczaka, a 7 sierpnia zabrano dzieci z internatów przy ul. Wolność i właśnie z Mysłnej. Czy wśród nich mogły znajdować się dzieci z Sanatorium Medema? W dodatku wśród pracowników sierocińców wywiezionych 5 sierpnia autorka wymienia dr Tolę Mincową.³⁵

Mieczysław Chodźko, z zawodu buchalter, był sekretarzem Judenratu w getcie falenickim. We wspomnieniu napisał:

„(...) Dzieciom z Sanatorium Medema dano aż dwie godziny na spakowanie bagażu ręcznego. Dzieci miały już z góry przygotowane plecaki. O 6 rano na plac przed gminą wkroczyły spokojnie w szeregach dzieci z Sanatorium. Było ich około 200. Maszerowały trójkami, każde dziecko miało plecak. Było wyjątkowo cicho. Po prawej stronie kroczyli dorośli: wychowawcy oraz obsługa z Sanatorium. W pierwszym rzędzie na czele tego pochodu, szła dr Tola Minc ze swoim sześciolatnim Karusiem. (...)»³⁶

19 sierpnia 1942 roku, czyli w przeddzień wywózki z getta w Falenicy, datowany jest list pisany przez syna Toli Minc do ojca Henryka przebywającego w obozie internowanych w Eger na Węgrzech: „Mój kochany tata. Mają nas stąd wygnać i pojedziemy w świat. Nie wiem, czy się jeszcze z tobą zobaczymy. Całuję cię twój syn Karol.”³⁷

Monika Sznajderman podaje, że Hendusia Himelfarb „(...) w Sanatorium zatrudniła się latem 1940 roku, prawdopodobnie jako pracownica techniczna (...)”.³⁸ Edelman przebywał w Sanatorium w latach międzywojennych, ale oboje znali się jeszcze z czasów szkolnych. Trudno wątpić w spotkanie na ulicy Mysłnej, i zdanie „Przecież ich nie zostawię”, które zdążyło zyskać rangę dewizy, symbolu. Jednak co począć, gdy świadectwa pamięci są rozbieżne – pyta Sznajderman. Zarazem przytacza jedyne świadectwo spisane nie po czasie, z pamięci, lecz powstałe na miejscu i niemal w trakcie wydarzenia, do którego się odnosi – cytowany wyżej list Karola Minca z 19 sierpnia 1942 roku. Pisany był zaledwie godziny przed wywózką do Treblinki.

W opracowaniu *Marsz* znalazło się jedno tylko wspomnienie oporu i walki w dniu 20 sierpnia 1942 roku. Bronisław Mikliński zapamiętał nazwiska Karolak i Śmietanka. Ci dwaj mieli chwycić za siekiery. Barbara Woznińska podała kolejny przypadek, przedstawiony przez Jana Kamińskiego: „(...) Podczas likwidacji getta opór stawiał niejaki Solnicki, Żyd, który był w Warszawie dozorcą. Walnął (i zabił) łopata *szaulisa*, który przeszukiwał

33 Marek Edelman, *I była miłość w getcie*, wysłuchała i zapisała Paula Sawicka, Warszawa 2009, ss.62, 63.

34 Tamże, s.169.

35 Barbara Engelking, Jacek Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2001, ss.677-679.

36 Mieczysław Chodźko, *Ucieczka z Treblinki*, Montreal 2004, s.19.

37 Cyt za: Barbara Engelking, *Życie codzienne Żydów w miasteczkach dystryktu warszawskiego*, w: *Prowincja noc, życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, praca zbiorowa pod redakcją Barbary Engelking, Jacka Leociaka i Dariusza Libionki, Warszawa 2007, s.200.

38 Monika Sznajderman, *Dzień ostatni*, w: *Przecież ich zostawię*, Wołowiec 2018, s.131.

domy w getcie. Solnicki uciekł i błąkał się potem po Falenicy (...).³⁹ W Księdze Falenicy znajdujemy dalsze uzupełnienia. Szmul Kamionkowski opisał, jak to jego powinowaty „(...) Welwel Jeleń został zastrzelony przed własnym domem, broniąc czci swojej córki Heni. Niemiecki oficer chciał zabrać córkę, więc bohaterski ojciec rzucił się na bandytę i na miejscu zapłacił za to życiem (...)”.⁴⁰ Baruch Goldsztejn odnotował zaś, że: „(...) Rodzina Rotensztejnów (nie z Falenicy), ojciec i dwóch synów, stanęli z siekierami w rękach w drzwiach swojego domu i zabili kilku bandytów, aż ich zastrzelono (...)”.⁴¹

W tym jedynym przypadku możemy pokusić się o uzupełnienie wzmianki. Otóż najprawdopodobniej wymienioną przez Goldsztejna trójkę straceńców stanowili Szmul Rotsztejn, krawiec z zawodu, i jego synowie: Icek ur. 22 czerwca 1921 r. w Międzyzlesiu, oraz Josek ur. 25 września 1923 r. w Otwocku. Zanim znaleźli się w getcie mieszkali w Międzyzlesiu przy ulicy Niepodległości (znanej także jako Główna, obecnie Żegańska) Nr 13 A. Rodzina była większa. Po śmierci mężczyzn prawdopodobnie zginęły także kobiety: żona Szmula Fajga wraz z córkami: Perłą ur. 15 marca 1919 r. w Wólce Zerzeńskiej oraz Rywką ur. 15 kwietnia 1929 roku w Międzyzlesiu. Dane osobowe udało się ustalić na podstawie Ksiąg Ocen Sprawowania i Postępów w Nauce Uczniów Publicznej Szkoły Powszechnej III stopnia w Międzyzlesiu k. Otwocka. Z wzmianki Barucha Goldsztejna nie wynika, by bliżej znał rodzinę, o której wspominał. Nazwisko mógł przekręcić tym bardziej, że słowa *Rot*, *Rote*, *Roten* są wyrazami bliskoznacznymi. Może warto jeszcze dodać, że zachowały się fotografie obu synów Szmula⁴².

Mieczysław Chodźko przeżył getto, wywózkę 20 sierpnia i Treblinkę. Ostatnią podróż falenickich Żydów opisał w liście do niewymienionego z imienia Finkelsteina, prawdopodobnie bliskiego krewnego miejscowego rabina:

39 Barbara Wizimirska, *Zapamiętane*, Warszawa 2018, s.37.

40 *Sefer Falenic. Księga Falenicy*, wybór tekstów w tłumaczeniu Magdaleny Siek i Agaty Kondrat, Warszawa 2021, s.166, www.sztetl.org.pl, zakładka Falenica.

41 Tamże, s.144.

42 zob. Gazeta Wawerska, marzec/kwiecień 2021, Nr 3 (39), s.11.

„(...) W dzień wysiedlenia wszyscy, około 160 osób, zostaliśmy wepchnięci do wagonu towarowego z zabitymi i zakratowanymi oknami. W wagonach znajdowali się mężczyźni i dzieci, kobiety w ciąży i starsi ludzie – wszyscy razem. Droga do Treblinki, około 100 kilometrów od Warszawy, trwała prawie 40 godzin. Panował niewiarygodny gorąc, nie było wody, ani ustępów. W wagonie było tak ciasno, że nie można było się nawet obrócić. Po kilku godzinach we wszystkich wagonach były już spuchnięte z gorąca i rozpadające się trupy, a podróż dopiero się rozpoczęła. Kiedy w Treblince otwarto wagony, było w nich już około 20% nieżywych. Podczas wpychania do wagonów tak niemiłosiernie bito i popędzano, że Izak [Izak Grynsztajn, sekretarz gminy żydowskiej w Falenicy] pojechał w jednym wagonie, Renia [Regina Grynsztajn, żona Izaka, szwagierka rabina] w innym, a rabin [Pinkus Finkelsztejn] jeszcze w innym. Prawdziwe piekło.

Oprócz obozu zagłady, w którym duszono Żydów w komorach gazowych, a ciała palono, był w Treblince również obóz pracy, gdzie Żydów wyniszczano stopniowo. Zgodnie z regulaminem internowani w tym obozie żyli tylko krótki czas, najwyżej kilka tygodni.

Z transportu falenickiego wybrano 35 „szczęśliwców”, którzy zostali wysłani do pracy, a pozostali zostali zamordowani jeszcze tego samego albo następnego dnia (...)”.⁴³

Na ciepłym popielisku Treblinki tkwią dziś niezliczone głązy-macawy upamiętniające zgładzone tu społeczności żydowskie. Na jednym z nich imię – FALENICA.

43 Fragment listu z 8.09.1946 r. w: *Sefer Falenic Księga Falenicy...*, dz. cyt. s.94. Jest to złagodzony skrót obszernego, szczegółowego i drastycznego opisu ostatniej podróży, znajdującego się w: Mieczysław Chodźko, *Ucieczka...*, dz.cyt. ss. 20–23.

Postowie

Pod wpływem artykułu [*Marsz* w miesięczniku „Krytyka”] decyzję o zrealizowaniu zamierzeń Wiktora Kulerskiego podjął mieszkaniec Falenicy Paweł Przyrowski. Marsz odbył się **19 sierpnia 1984** roku – nielegalnie.

W 1992 roku, już w nowej rzeczywistości, w 50 rocznicę wywiezienia faleniczkich i rembertowskich Żydów do Treblinki, z inicjatywy przedstawicieli lokalnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, dzięki wysiłkowi wielu osób, przy wsparciu gminy Wawer i fundacji Shalom, na skwerze w Falenicy przy ul. Patriotów stanął pomnik, upamiętniający zamordowanych. Zaprojektowany przez Piotra Grodeckiego i Marka Kołłątaja monument w formie pękniętego na dwie części kamienia, wykonany własnymi siłami przez mieszkańca Miedzeszyna Tomasza Orlikowskiego, objęła opieką przez wiele kolejnych lat Magdalena Borkowska, jedna z najbardziej zaangażowanych w realizację projektu osób. Uroczyste odsłonięcie pomnika zakończyło pierwszy legalny Marsz Pamięci z Rembertowa do Falenicy **23 sierpnia 1992** roku. (...)

W 2002 roku w Otwocku został powołany Społeczny Komitet Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich, który 19 sierpnia, w rocznicę likwidacji otwockiego getta, zorganizował Marsz Pamięci i Modlitwy. Uroczystości rozpoczęły się na rampie kolejowej, a zakończyły przy ul. Reymonta przy kamieniu upamiętniającym zamordowanych Żydów. Uczestniczący w tym wydarzeniu Zbigniew Kozłowski podjął bezskuteczną próbę zorganizowania podobnej uroczystości w Falenicy. 20 sierpnia zapalił znicze przy pomniku wyłącznie w towarzystwie żony i syna. Rok później nawiązał kontakt z Pawłem Przyrowskim, wspólnie przygotowali skromną uroczystość upamiętnienia faleniczkich Żydów i zaprosili okolicznych mieszkańców. Przybyło kilkanaście osób, a 13-letni Kacper Kozłowski przeczytał przy dźwiękach muzyki wybrane przez siebie utwory poetyckie.

Od tej pory spotkania odbywają się każdego roku, 20 sierpnia, o godz. 18.00, a organizująca je grupa osób od 2012 roku działa pod szyldem Komitetu Upamiętnienia Zagłady Gett w Falenicy i Rembertowie. Kolejne lata przyniosły poszerzenie uroczystości o wydarzenia artystyczne.

20 maja 2012 roku piętnastokilometrową trasą śmierci z Rembertowa do Falenicy przeszedł trzeci w historii Marsz Pamięci zorganizowany przez Komitet Upamiętnienia Zagłady Gett w Falenicy i Rembertowie, tym razem przy wsparciu Urzędów Dzielnic m.st. Warszawy Wawra, Rembertowa i Wesołej, Biblioteki Publicznej w Wawrze, Ochotniczej Straży Pożarnej w Radości i 147 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej „Błękitni” Szczepu Wawer.

Daria Boniecka-Stępień, Lidia Głazewska-Dańko,
Jolanta Pełka, Małgorzata Wągrodzka.

Fragment wstępu do tłumaczenia *Księgi Falenicy* (Sefer Falenic)
pt. *Falenickie mapy pamięci*, 2021 r. sztetl.org.pl

*Mój kochany tata
Mają nas stąd wygnać
i pojedziemy w świat
Nie wiem
czy się jeszcze z tobą zobaczymy*

Karol Minc (lat 9)

ISBN 978-83-944900-2-7



9 788394 490027